

„MAM SZCZERĄ WOLĘ CAŁYM ŻYCIEM PEŁNIĆ SŁUŻBĘ...”

ANDRZEJ ROMOCKI „MORRO” (1923–1944)

Najmłodszy kapitan w Armii Krajowej. Sam ppłk Jan Mazurkiewicz „Radosław” powiedział o nim, że był najzdolniejszym dowódcą kompanii, jakiego znał. W czasie akcji bojowych udawało mu się prawie wszystko. Nieprzeciętny, niezwykły człowiek, bohater. Należy do grona tych, których życiorysy zostały napisane białym atramentem. Żołnierz, który pozostał harcerzem.

Andrzej Romocki przyszedł na świat 16 kwietnia 1923 r. w Warszawie. Jego rodzicami byli Paweł Romocki, kawaler Orderu Virtuti Militari, i Jadwiga z Niklewiczów. Przyszły bohater wzrastał w rodzinie bogatej w tradycje patriotyczne, stale zaangażowanej w sprawy narodowe. Dość wspomnieć, że trzy pokolenia Romockich wslawiły się w walce o niepodległość Rzeczypospolitej. Młody Andrzej miał więc wzory godne naśladowania. Największym szacunkiem otaczał jednak swego ojca, chociaż można przypuszczać, że nie jego żołnierskie wyczyny, lecz wspaniała ojcowska postawa zyskała uznanie syna. Nie mniejszym szacunkiem cieszyła się również Jadwiga Romocka, nazywana przez Andrzeja „morową Mamą”.

W 1933 r. Romocki rozpoczął naukę w Szkole Ziemi Mazowieckiej. Wtedy też pierwszy raz zetknął się ze skautingiem. Swoją harcerską drogę rozpoczął od Gromady Zuchowej przy Gimnazjum im. Ziemi Mazowieckiej. Szybko połknął bakcyła. Jego zaangażowanie było na tyle duże, że druh Władysław Biernacki, opiekun gromady, nazwał Andrzeja „jednym z najlepszych zuchów”. Prócz tego chwalił go za karność, obowiązkowość i punktualność. Wkrótce Romocki został harcerzem 21. Warszawskiej Drużyny im. gen. Ignacego Prądzyńskiego.

Po wybuchu wojny, we wrześniu 1939 r., rodzina Romockich opuściła Warszawę i wyruszyła na wschód. Szesnastoletni wówczas Andrzej chciał wstąpić do wojska, ale zamiar się nie powiódł. W październiku 1939 r. cała rodzina wróciła do Warszawy.

Na początku 1940 r. Andrzej zaangażował się w pracę konspiracyjną. Wtedy też zaczął używać pseudonimu „Morro”. Początkowo należał do organizacji samokształceniowej „Pet”. Następnie, u schyłku 1942 r., razem z innymi członkami tej organizacji wstąpił do podziemnego harcerstwa.

Po przejściu do Szarych Szeregów, młody Romocki mógł w pełni zaangażować się w pracę konspiracyjną. Kiedy w 1941 r. otrzymał świadectwo dojrzałości, oświadczył matce: „Mamusiu, od jutra wchodzę do roboty na całego”¹. Tak też się stało. Członkowie „Petu” zostali



¹ J. Romocka, *Z pamiętnika matki*, „Słowo Powszechne” 1977, nr 206, s. 23.

włączeni do Grup Szturmowych. Andrzej Romocki stanął na czele drużyny „Sad 400” w hufcu „Sad” dowodzonym przez Jana Bytnara „Rudego”. Późną jesienią 1942 r. „Morro” przeszedł kurs Wielkiej Dywersji, mający przygotować harcerzy do udziału w działaniach z bronią w ręku, ale aż do połowy 1943 r. nie wziął czynnego udziału w żadnej większej akcji dywersyjnej. Ciężka praca nie poszła jednak na marne. W Szarych Szeregach dostrzeżono jego niezwykle talent organizacyjny. Zdecydowanie wyróżniał się spośród innych. Tadeusz Zawadzki „Zośka”, dowódca warszawskich Grup Szturmowych, miał powiedzieć o Romockim: „Wyróżnia się w całym towarzystwie fantastyczną dokładnością. Szczeniak to jeszcze prawie, chyba o trzy lata młodszy ode mnie, ale doskonale instruuje [...], nie jest z naszej starej paczki Buków; choć był dawniej w harcerstwie [...] i dziś znacznie lepiej wczuwa się w istotę naszych pragnień i zamierzeń niż większość starej gwardii bukowej”².

Romocki, poza uczestnictwem w szkoleniach wojskowych, brał również udział w trwających równocześnie kursach podharcemistrzowskich zwanych „Szkołą za lasem”, prowadzonych przez hm. Jana Rossmanna. Stopień podharcemistrza otrzymał 15 marca 1943 r. Wybrał instruktorski pseudonim „Kuguar Filozof”, który zresztą doskonale pasował do osobowości młodego harcerza.

Ciotka Andrzeja, Irena Niklewicz, wspominała: „Jak on to wszystko godził – nie wiem. W domu był gościem, czasem wpadał tuż po godzinie policyjnej”³.

W połowie 1943 r. „Morro” otrzymał szansę wzięcia udziału w swojej pierwszej akcji dywersyjnej. Dowództwo Grup Szturmowych powierzyło mu przygotowanie planu wykolejenia pociągu wiozącego Niemców z frontu wschodniego. Niemiecki transport wysadzono 30 czerwca 1943 r. po perfekcyjnym zaplanowaniu działań, co było w znacznej mierze zasługą Romockiego.

Zawadzki doszedł do wniosku, że nadszedł czas, aby powierzyć „Morro” dowodzenie dużym działaniem dywersyjnym. Zadanie polegało na zlikwidowaniu strażnicy granicznej w Sieczychach. Uderzenie przeprowadzono w nocy 20 sierpnia 1943 r. Podczas odprawy przed akcją Romocki zrobił duże wrażenie na innych uczestnikach. „W A. Morro jest coś z żywiołu. Sposób mówienia, wydawania rozkazów są szybkie, niemal gwałtowne. Decyduje o wszystkim niemal natychmiast, bez chwili namysłu”⁴ – mówił jeden z harcerzy, Bogdan Celiński. I tym razem akcja zakończyła się sukcesem. Udało się zlikwidować strażnicę. Romocki wykazał się nieprzeciętnymi zdolnościami dowódczymi. Zginął jednak Zawadzki, pełniący funkcje zastępcy dowódcy. Śmierć „Zośki”, ulubionego druha, była ogromnym szokiem dla uczestników akcji, jednak „Andrzej Morro do końca trzymał wszystko w garści”.

Śmierć Tadeusza Zawadzkiego nie tylko zamknęła pewien rozdział w historii warszawskich Grup Szturmowych, ale rozpoczęła też nowy okres w życiu Romockiego. Warszawski oddział tej formacji został przemianowany 1 września 1943 r. na batalion o strukturze całkowicie wojskowej, który nazwano Baon Szarych Szeregów „Zośka”. Do grona gorących zwolenników tej inicjatywy należał „Morro”. Romocki „zaprzyjaźnił się z Rudym i Zośką. Śmierć ich wstrząsnęła nim [...], powtarzał uparczywie: musimy Zośkę i Rudego zastąpić, muszą trwać w naszej pracy”⁵. „Morro” stanął na czele plutonu „Sad” w kompanii „Rudy”.

Pierwszym zadaniem bojowym nowego oddziału miała być akcja odwetowa o krypt. „Wilanów”, którą zamierzano przeprowadzić w odwecie za wymordowanie harcerzy Batalionu

² A. Kamiński, *Kamienie na szaniec*, Warszawa 1994, s. 191.

³ B. Wachowicz, *To Zośki wiara*, Warszawa 2005, s. 73.

⁴ AAN sygn. 2, Zbiór dokumentów i relacji byłych żołnierzy Batalionu Zośka, Akcje Baonu Zośka 1944–1971, Bogdan Celiński, Wspomnienia akcji „Sieczychy”, k. 4.

⁵ A. Kamiński, *Zośka i Parasol*, Warszawa 2009, s. 48.

„Baszta” we wsi Kępa Latoszkowa. Pomysł spotkał się ze sprzeciwem ze strony członków batalionu. Należeli do niego przecież harcerze, dla których akcja polegająca, w pewnym sensie, na wykonaniu wyroku na mieszkańcach wsi była nie do przyjęcia. Szczególnie żarliwie przeciwstawiał się „Morro”, który nie godził się na to, żeby ludzie wyznający przez całe życie harcerskie ideały wykonywali wyroki śmierci. W końcu działania batalionu ograniczono do zlikwidowania sił nieprzyjaciela w pobliskim Wilanowie. Akcję zaliczono od udanych, o czym świadczyły liczne nominacje i awanse.

Jednym z awansowanych był „Morro”. Dwudziestoletni Andrzej otrzymał 5 grudnia 1943 r. nominację na dowódcę kompanii „Rudy”. Wiadomość ta wywołała konsternację w domu Romockich. Jadwiga Romocka zastanawiała się, czy jest to skutek wygórowanych ambicji syna, czy raczej przejaw nieroztropności harcerskich władz. Sam zainteresowany całą sytuację miał skwitować następująco: „Niech się Mama nie martwi, zrobię jakieś głupstwo i mnie wyleją”⁶.

A trzeba zauważyć, że „Morro” musiał zmierzyć się z niełatwym zadaniem. „To przecież był chyba jedyny ewenement w Armii Krajowej – stu pięćdziesięcioma pięcioma żołnierzami kompanii »Rudy« dowodził plutonowy podchorąży »Morro«, mając pod swoją komendą kolegów starszych stopniem”⁷. Od początku podszedł do wyznaczonego zadania z niezwykłą gorliwością. O ile jako dowodzący akcjami spisywał się wzorowo, to w stosunkach z podkomendnymi cechował go przerost formalistyki, a także dość duża bezwzględność. Z jednej strony był dobrym kochającym synem i uczynnym kolegą, z drugiej natomiast – twardym, skrupulatnym dowódcą. Całą sytuację dobrze obrazuje zdarzenie opisane przez Jadwigę Romocką. „Przyszła do Andrzeja z jakimś meldunkiem śliczna Oleńka Grzeszczakówna. [...] zobaczyłam z korytarza, że Andrzej wcale nie prosi swojego gościa, by usiadł, więc zapytałam – Andrzeju, to tak Cię wychowałam? A Andrzej takim służbistym, zasadniczym tonem, jakiego nigdy wobec mnie nie używał, odpalił: jak się chciało paniom iść do wojska – to muszą się do regulaminu stosować! Meldunków nie składa się z kanapy”⁸. Wojsko go pociągało, ale z drugiej strony nie zapominał o harcerskich korzeniach. Kiedy oczarowani wojskowym drylem podwładni salutowali „Czołem, panie podchorąży!”, konsekwentnie odpowiadał „Czuwaj!”.

Podkomendni próbowali walczyć ze swoim dowódcą humorem. Pewnego dnia otrzymał w podarunku rysunek amorka z wielkim nożem i podpisem „Selekcja kompanii” („Amorkiem” nazywano żartobliwie Romockiego bynajmniej nie w odniesieniu do mitologicznej specjalności rzymskiego bóstwa, lecz z powodu podpisu: „A. Morro”). Sytuacja jeszcze bardziej się zaogniła. Doszło do ostrego konfliktu, który zakończył się dopiero tuż przez Powstaniem, kiedy Romocki wydał rozkaz, w którym przyznał się do popełnionych błędów.

„Morro” wraz ze swoją kompanią „Rudy” rozpoczął Powstanie na Woli. Pięć dni później Batalion „Zośka” wykonał uderzenie na tzw. Gęsiówkę, w czasie którego udało się uwolnić 348 więźniów. Podczas szturmów Romocki zdobył szacunek i uznanie podkomendnych, wynosząc spod ostrzału raną sanitariuszkę, Zofię Krassowską.

Przez kilka następných dni oddział „Morro” toczył zaciekle boje w rejonie wolskich cmentarzy. Na podstawie rozkazu z 11 sierpnia 1944 r., za dowodzenie kompanią „Rudy” w walkach na Woli i błyskawiczne uderzenie z ul. Sołytki podczas natarcia Niemców na cmentarz ewangelicki, Romocki został odznaczony Orderem *Virtuti Militari* V klasy. Zachowała się

⁶ *Relacja Jadwigi Romockiej, dotycząca różnych spraw związanych z życiem i pracą Andrzeja i Jana Romockich, Rozmowa z 17 IX 1962 r., s. 2–3. Zbiory Barbary Wachowicz.*

⁷ J.B. Deczkowski, *Wspomnienia żołnierza baonu AK „Zośka”*, Warszawa 1999, s. 123.

⁸ B. Wachowicz, *op. cit.*, s. 72.

notka napisana przez „Morro” po otrzymaniu odznaczenia: „Powiedzcie mojej Matce, że trzecie pokolenie Romockich ma *Virtuti Militari*”.

Nie mniej krwawe boje „Amorek” toczył ze swoimi żołnierzami na Starym Mieście. Oddział mimo ogromnych strat w ludziach utrzymywał wyznaczone stanowiska. Najcięższe walki przyszło stoczyć kompanii „Rudy” o magazyny na Stawkach i szpital Jana Bożego. W tym czasie Andrzeja Romockiego spotkała osobista tragedia. Podczas walk na Starówce zginął jego jedyny brat Jan „Bonawentura”.

„Za wykazane walory dowódcze w okresie czterotygodniowych walk” „Morro” został awansowany 30 sierpnia do stopnia podporucznika czasu wojny. Tego samego dnia płk Antoni Chruściel „Monter” podjął decyzję o ewakuacji Starówki i przebicju do Śródmieścia. Jednak zanim natarcie się zaczęło, już uległo załamaniu. Wyczyn przejścia górą przez placówki niemieckie do powstańczego Śródmieścia udał się tylko jednej grupie – około siedemdziesięciu żołnierzom, na czele których miał stać nie kto inny, tylko Romocki. Choć wśród tej garstki powstańców znajdowały się osoby wyższe stopniem, jak chociażby dowódca Batalionu „Zośka”, kpt. Ryszard Białous, to w relacjach przeważają opinie, że to „Morro” był *spiritus movens* całego przebiccia.

W czasie przeskoku z kościoła św. Antoniego do ruin, gdzie znajdowała się reszta oddziału, otrzymał postrzał w twarz. „Amorek leży nieruchomo, wygląda strasznie, ale często podrywa się i z nieoczekiwaną energią wydaje rozkazy, polecenia”. Zdarzały mu się utraty przytomności, które opóźniały dalsze przebiccie. Nie było jednak nawet szmeru zniecierpliwienia ze strony jego żołnierzy. W czasie jawnej walki Romocki stał się mądrym, wyrozumiałym zwierzchnikiem, troszczącym się o każdego swojego żołnierza. Do rannych przychodził z cudem zdobytymi podarkami. Jednym przynosił kawałek czekolady, innym kilka nabojów, pomarańczę czy jabłko.

O ważnej roli, jaką odegrał w udanym przebicju, świadczy nominacja do stopnia porucznika. Warto podkreślić, że w ciągu kilku dni „Morro” awansował już drugi raz. Nominacje „Amorka” stały się tematem żartów jego kolegów, którzy stwierdzili, że jeśli dalej w takim tempie będzie awansował, to skończy wojnę w stopniu generała.

Po krótkiej chwili wypoczynku na Śródmieściu, 5 września, harcerze z Batalionu „Zośka” zostali skierowani na Czerniaków. Sześć dni później rozpoczął się zaciepły bój już nie o czerniakowskie ulice, ale pojedyncze budynki, a czasem nawet piętra. Baon „Zośka”, bardzo wykrwawiony w czasie miesięcznych walk, ograniczał się w zasadzie do resztek kompanii „Rudy”. Jedyną nadzieję pokładano w ewentualnym desancie z drugiego brzegu Wisły. Resztki Batalionu „Zośka” przeprowadziły 14 września natarcie, którego celem miało być utworzenie przyczółka i ułatwienie w ten sposób przeprawy wojskom radzieckim. Następnego dnia rano przyszedł meldunek o lądującym zwiadzie. „Morro” postanowił osobiście nawiązać łączność z desantem. Akcja zakończyła się tragicznie. Romocki otrzymał postrzał w serce. „Twarze wszystkich skamieniały. Wielu zaciska zęby. Nikt nic do nikogo nie mówi. Głowy wszystkich pochylały się”⁹. Śmierć „Amorka” była głębokim wstrząsem dla podkomendnych.

Kiedy w 1945 r. znaleziono ciało Romockiego, do panterki miał przypięty Krzyż Harcerski, a w kieszeni całkiem jeszcze świeże cukierki Wedla. Dowódca kompanii „Rudy” został pochowany na Powązkach w kwaterze Batalionu „Zośka”, między towarzyszami broni. Na tabliczce nagrobnej widnieje napis: „Andrzej Romocki »Morro« harcistrz, dowódca 2. kompanii »Rudy«, odznaczony Orderem *Virtuti Militari* i dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Lat 21”.

⁹ W. Szeliński, *Łączność z tamtą stroną Wisły nawiązana* [w:] *Pamiętniki żołnierzy Baonu „Zośka”*, Warszawa 1983, s. 457.



Fot. P. Życieński

Na warszawskich Powązkach